Rok II. — № 20. Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go lipca 1888.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

†

Dnia 26 czerwca rozstał się z tym światem **LUDWIK MICHALSKI**, prezydent Towarzystw Zjednoczonych polskich w Szwajcarji.

Strata ta jest dotkliwą dla sprawy polskiej stratą.

W numerze następnym podamy obszerny nieboszczyka nekrolog.

Cześć pamięci wiernego i kochającego syna ojczyzny !

CO NAM ROBIĆ ?

Kiedy wiemy już, że Moskwa jest Polski wrogiem, Prusy przeciwnikiem, Austrja szkodnikiem (patrz w pięciu numerach poprzednich *Woln. Pols. Słowa* artykuły wstępne), znamy przeto naszą w odniesieniu do mocarstw zaborczych sytuację. Nie wesołą jest ona ; nie jest atoli — z góry to powiadamy — rozpaczliwą, albowiem od nas samych zależy wybrać drogę, która ojczyznie naszej przyszłość zapewnia.

O drodze tej pomówimy a przedewszystkiem postawimy wytyczne zasadnicze, bez których nie masz pochodu w żadnym, mianowicie zaś w polityczno-społecznym kierunku. Zasad pewnych się przeciwnicy i wrogowie Polski trzymają i wedle tego kierują się, zakreślając sobie programy i wytykając cele, nie mogące istnieć bez podstaw zasadniczych — bez gruntu, determinującego pochód.

W Polsce, luboć ona pod obce dostała się panowania i pozbawioną została głosu, istnieją stronnictwa. Każde z nich na jakiejś opiera się zasadzie. Tacy nawet, co z patrjotyzmu skwitowali, jak tacy, co się « zgody z losem » oburacz chwycili, jak nie mniej tacy, co się na « opokę św. Piotra » oglądają, wszyscy, z wiedzą lub bezwiednie, zasadę taką lub inną wyznają. Nie chodzi wszakże o zasadę jakąkolwiek. Zasada nie wyciąga się, jak los na loterji, ale się wybiera wedle właściwości, zaopatrujących ją w warunki, odpowiadające wymogom etycznym i utylitarnym zarazem — wymogom, pozwalającym ją w czyn wprowadzić i liczyć na to, że zapewnia ona o ile można największą sumę pomyślności człowieczeństwu. Na tem polega dążność do reform, przejawiająca się śród ludzi od pierwszej niemal uspołecznienia chwili ; od tego zależy postęp, który pod każdą postacią swoją ma na względzie szczęście jednostki pojedyńczej i zbiorowej ; od tego zależy przydatność jednostki, tak pojedyńczej, jak zbiorowej, w postępowym ludzkości pochodzie : od tego też zależy przydatność Polski.

Polska stoi pomiędzy kierunkiem wstecz a pochodem naprzód. Gdyby miała być narzędziem wstecznictwa, wysilającego się w caracie moskiewskim, w cesarstwie niemieckiem, w dynastycznych kombinacjach, w gabinetowych knowaniach, w doprowadzających do ruin ekonomicznych uzbrojeniach, na utrzymanie ludzkości w przeżytych i we względzie zapewnienia jej pomyślności nieudałych bytowania polityczno-społecznego formach ; gdyby na to służyć miała, w razie takim byłaby nie tylko niepotrzebną, ale zbyteczną. O Polsce takiej myśleć mogą ci chyba, co, bądź się w patrjotyzm bawią, bądź też z patrjotyzmu zyski sobie krzeszą. Zresztą, na narzędzie wstecznictwa nie nadaje się ona, gdyby się bowiem nadawała, toćby jej Bismarki pruskie z taką zawziętością nie tępiły i caratowi moskiewskiemu takby o doszczętne jej zniszczenie nie chodziło. Dzieje ją przedmurzem cywilizacyjnem nazwały. Jako cywilizacyjny czynnik była ona przydatną i zawziętość przeciwko niej wyrazów wstecznictw takich, jakiemi są cesarstwo bismarkowskie i Moskwa carska, dowodnie wskazują, że cywilizacyjna działalność przydatność jej na dziś i na przyszłość warunkuje i drogę polityczną dla niej wytycza. Dla Polski przeto nie ma możliwego pomiędzy dwoma przeciwnemi kierunkami wyboru. Na drodze wstecznej, na drodze dyplomatycznych kombinacyj i gabinetowych układów, czeka ją zguba ostateczna a niechybna. Przyszłość jej związaną jest nierozłącznie z pochodem naprzód, z dążeniami ku reformom społecznym i politycznym, z cywilizacją, z postępem. W tym jedynie kierunku może być ona przydatną.

Nie łudźmyż się, jeżeli nie chcemy, ażeby patrjotyzm nasz służył za przedmiot zabawki, albo spekulacji.

Łudziliśmy się dotychczas i łudzimy się dziś jeszcze, licząc dawniej na pomoce tureckie, francuzkie, licząc obecnie na pomoc zaborczyni Galicji. Szkody, jaką Polsce wyrządziła Austrja, wynadgrodzić ona nie jest w stanie. Nie mamy co przeto politycznych na niej opierać rachub. Galicję ma Austrja na zbyciu, uzależnionem od Prus, które z góry już, w *Gegenwart*, piórem Edw. Hartmana, wolę i widoki swoje we względzie podziału Rossji (czytaj : « nowego podziału Polski ») wyrzekły. Austrja nie nadaje się nam, ani na pomocnika, ani na sprzymierzeńca, na którym by bezwarunkowo opierać się można. Pomocy w samych sobie, przymierzy zaś w tych żywiołach, co dotychczasowe reformy sprowadziły i ku nowym prowadzą, przedewszystkiem szukać musimy.

To dla nas droga najpewniejsza i jedyna.

Żywiołów reformacyjnych palcem wskazywać nie mamy potrzeby. Widne są one — dosyć niezamąconem żadnemi szkłami okiem do koła się oglądnąć. Znajdują się one i krążą w ilości dostatecznej do podkopywania gmachów państwowych w Austrji, w Prusiech, w Rossji nawet. W Austrji i Prusiech przysposabia się rewolucja formalna — regularna, że się tak wyrazimy. Rossja znajduje się w przededniu rewolucyj pałacowych, minujących grunt pod stopami carskiemi. Przewroty wielkie zbliżają się : nie jest to tajemnicą dla nikogo, ani nawet dla ks. Bismarka, obmyślającego sposoby socjalistyczne (socjalizm państwowy), celem zażegnania burzy.

Mamyż w obec tego ze skrzyżowanemi na piersiach pozostawać rękami ?

Mamyż czekać, ażeby przewroty te po nad naszemi przeszły głowami i nas w błocie prac organicznych, zgód z losami i patrjotyzmów klerykalnych pozostawiły? Nie oczekujmy na pieczone gołąbki, ani na manny z nieba, obiecywane nam przez stańczyków jednych, w Austrji « jagiellońskiej », innych, w Rossji « słowiańskiej », przez innych jeszcze w Rzymie « zwycięzkim », ale — myślmy sami o sobie.

Myślmy sami o sobie!

« Umiejętność i zimna krew w stawianiu czoła burzom życia jest wymagana nawet od pojedyńczego człowieka; naród, jako człowiek zbiorowy, jeżeli tylko żyje i żyć pragnie, koniecznie do umiejętności tej dojść musi, — a jeśli jej nie zdobędzie, prędzej lub później zginie » — powiada odezwa « Do Narodu polskiego » datowana z Warszawy dnia 1go lutego r. 1878. Przytaczamy słowa te na świadectwo, że lat dziesięć temu w Polsce myślano o organizacji narodowej.

Z odezwy tej, za którą, w skutek denuncjacji krakowskiej (« Na jaw! ») inicjatorowie na Sybir poszli, jest do przytoczenia dużo. Przytoczymy jeszcze ustępów parę.

« Rozprzężenie sił społecznych, które od 18go wieku aż do chwili obecnej przetrwało, jako normalny stan naszego narodu, jest zarazem największym jego wrogiem..... To też naród nasz, straszny wrogom w chwilach wybuchu, był w obec nich bezsilny, gdy podniecone uczucie osłabło, lub wielkością nieszczęść stępionem zostało ».

Posiadamy przeto powodów bezsilności naszej świadomość zupełną. Powody te streszczają się w jednym: rozprzężenie sił. W rozprzężeniu nic zdziałać nie jesteśmy w stanie, ani nawet — że się tak wyrazimy — z ludźmi gadać. Z nastręczającymi się nam naturalnymi naszymi sprzymierzeńcami porozumiewać się nie możemy. Rozprzężenie obezwładnia nas, zabija i to sprawia, że gdy do działania moment sposobny nadejdzie, nie będziemy wiedzieli, czego się chwycić, jak się postawić, za czyim głosem iść. Moment taki zapowiedział się był nam niedawno, na początku roku bieżącego, w epoce mobilizacji na gwałt, dokonywanych przez Moskwę i Austrję. Czyśmy wówczas wiedzieli, co począć? Wypadek podobny zaskoczyć nas drugi raz nie powinien. Była to dla nas przestroga, z której skorzystać należy i zawczasu z rozwagą, spokojnie i wszechstronnie przysposobić się tak, ażebyśmy wypadkowi każdemu czoło stawić mogli.

Na to nie masz sposobu innego, jak: organizacja narodowa. Przeciwko niej nie mówi nic innego, jak ta, przy akompaniamencie dzwonków błazeńskich wrzawa dzika, jaką około « *liberum conspiro* » narobiły różnego autoramentu « straże pożarne ». Nie dziećmi jesteśmy — wrzawą się nie trwożmy. *Liberum conspiro* jest w niewoli prawem naturalnem, którego się zrzeka ten chyba, co w niewoli osobistą znajduje korzyść. Inaczej się narody nie wyzwalały i gabinety najregularniejsze, takie jak wiedeński i petersburski, gdy się z ich interesami wyzwolenie narodu jakiego zgadzało, zaczynały od tego, że w narodzie tym konspirację zawiązywały. Niechże nas te dziecinne nie trwożą strachy! Uporządkujmy się — zorganizujmy: zorganizujmy się w sposób taki, ażeby dozór policyjny nie mógł dopatrzeć sieci, złożonej z oczek, porozdzierzgiwanych po wsiach, miasteczkach i miastach polskich. Czy to trudno? — czy to rzecz niemożliwa? Sieć taka pokrywała Włochy i wyszykowała dla nich: zjednoczenie, pozbycie się rządów księżych i niepodległość. Sieć taka okrywa obecnie Irlandję i zbliża sprawę irlandzką ku rozwiązaniu. Rezultatów tych nie doczekałyby się ani Włochy, ani Irlandja, gdyby się były z « losami pogodziły » i swoim « pożarnym strażom », swoim « stańczykom » na których im nie brakło, posłuch dawały. W czynnościach tego rodzaju potrzebnemi są odwaga, ostrożność i wytrwałość, przymioty urabiające się w akcji. Żelazo hartuje się w ogniu.

Organizacja dobrze obmyślana, trafnie przeprowadzona, od podchwytów policyjnych zabezpieczona, nie jest rzeczą niemożliwą, ani nawet zbyt trudną; jest zaś niezbędnie potrzebną ze względów wielu a wielu. Skupiła by nas, zjednoczyła, zrobiła by [illegible] **człowieka zbiorowego**, wzbudzającego ufność w ludach i narodach, z [illegible] Polska w styczności pozostaje i urabiającego w nas ufność do siebie samych. Obok stowarzyszeń gospodarskich, konomicznych, przemysłowych, dobroczynnych, artystycznych, etc., jest ona konieczną, jako stowarzyszenie życiowe.

Giniemy! — obrony, obrony wprost życia nam potrzeba, obrony, której nam nie udzielą ani Moskwa, ani Prusy, ani Austrja, obrony, która by się wyraziła walką odporno-zaczepną, świadczącą się czynami odwetowemi, nakazującemi naszym wrogom, przeciwnikom i szkodnikom poszanowanie dla nas, utrzymującemi sprawę polską ustawicznie na widowni politycznej, przysposabiającemi naród do powstania orężnego w porozumieniu i przymierzu z naturalnymi na drodze cywilizacyjno-postępowej Polski sprzymierzeńcami.

Znajdujemy się w przededniu wojn i rewolucyj. Nie nastąpią — opóźnią się wojny, to ekonomiczne żyłowanie, jakie pociąga za sobą pokój zbrojny, wymusi na społeczeństwach w Niemczech, w Austrji rewolucyjne wybuchy, w których udział nasz, i wybuchom zapewni powodzenie, i nam, o ile się o to sami postaramy, zabezpieczy byt narodowy. Dla rewolucyj sprawa polska jest czynnikiem bardzo poważnym i wielce pożądanym. Z ewentualnością tą, przedstawiającą się pod postacią zażegnywanych ale nie zażegnanych burz, zagrażających rozbiciem nawom cesarskim takim i innym, liczyć się nam bardzo serjo należy. Czyż możemy się liczyć, pozostając w rozprzężeniu?

Druga ewentualność — wojna. Jest ona nieuchronną pomiędzy Austrją a Moskwą, zwlekaną i odkładaną dla tego tylko, że gabinet petersburski wysila dowcip dyplomatyczny cały, celem zobojętnienia w rozprawie tej Niemiec. Nie jest rzeczą niemożliwą, ażeby mu się to nie powiodło. W razie takim, jako waga do rzucenia na szalki losów wojennych, pozostajemy my — w obec Moskwy, ufnej w przewagę swoją i Austrji, mającej Galicję na oddanie albo Moskwie, albo nam. Jakże się, w obec ewentualności takiej, znajdziemy w rozprzężeniu?

Pytanie to stosuje się szczególnie do Galicji, gniazda i rozsadnika stańczyków, prowodyrujących krajowi politycznie i prowadzących politykę na oślep. W polityce przymiot najważniejszy stanowi: przezorność. Przezorność nakazuje nam gotowymi być na dzień i godzinę, jeżeli chodzi nam o to, ażebyśmy nie zostali odesłani z kwitkiem, jak owe oblubienice ewangieliczne, co sobie w porę nieutrefiły warkoczów. A do trefienia warkoczów pomady i pachnidła przyrządzili zaborce sami. Powszechna służba wojenna, zaprowadzona w Austrji, Rossji i Prusiech, przygotowała na rzecz przyszłego powstania materjał, tak w ludziach, jak w orężu, dowodniejszy aniżeli ten, jakim Polska rozporządzała w roku 1863-64. Szanse się od nas bynajmniej nie odwróciły. Chodzi o to jeno, ażebyśmy je wsparli, spotęgowali kadrowym, siebie samego świadomym, zawierającym w sobie administracyjne i wojenne pierwiastki, czuwającym nad sprawą polską ustawicznie, odważnym i ostrożnym organizacyjnym porządkiem, ogarniającym zabory wszystkie.

Zorganizowawszy się, czekać możemy; inaczej coraz to głębiej grzęznąć będziemy w to bagno, w jakie nas pchają i zaborce i nasi politycy « nieprzezorni ».

Galicja « w nędzy » z nędzy wyjścia innego nie ma, jak do wolnej i niepodległej Polski i — nędza ją zbroi. Czyż w niej nie znajdzie się gromadka ludzi, co by to zrozumiała i fakt ten odpowiednio zużytkować zechciała? Czyż w niej, jako też w Kongresówce, na Litwie, na Rusi, w Wielkopolsce, w Prusiech, na Szląsku nie masz cywilizacyjno-postępowo-rewolucyjnych żywiołów, zdolnych rękawy zakasać i pracy się jąć, pracy na gruncie ludowym, dotychczas nieuprawnym a sił rodzajnych pełnym?

Co robić? O! przed nami rozwija się pracy ogrom — ryzykownej, z niebezpieczeństwy nie o wiele większemi od tych, jakie siedzących kiedy grzmi na dworze przy otwartem oknie od piorunów, albo chodzących do lasu od wilków czekają, połączonej, ale owocnej. Oznaki pewne, symptomaty niejakie wskazują, że do pracy tej przejawia się już w łonie społeczeństwa polskiego ochota. Obyż się jeno na ochocie nie skończyło.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 19 czerwca.

Wyścigi, jarmark na wełnę, rolniczo-przemysłowa wystawa, niedawno teatr amatorski, obecnie teatr russki, czyli, jakbyśmy przedtem byli napisali, «rossyjski» — cóż jeszcze? — znalazłoby się jeszcze do pisania z Warszawki naszej tematów, ale i tego, zdaje się, dosyć na zapełnienie kilku waszego szczuplutkiego pisma szpalt. Czemu pismo wasze takie szczupłe? Z pretensją tą występuję dla tego, że czuję w sobie do pisania wenę i mam to przekonanie, że rozmachawszy się, tchem jednym zapełniłbym szpalt kilka stylem feljetonowym, czyli kurjerkowym, *recte* figarowym, paryzkie bowiem *Figaro*, wedle zrobionego świeżo odkrycia, służy *Kurjerom* naszym za pierwowzór, wedle którego kształcą serca, umysły i literacki publiczności naszej smak. Ciekawe to odkrycie. Paryż *for ever*! Paryż, który wraz z Francją całą tak nisko «zdaniem naszem» (piszę to między cudzysłowami — z zastrzeżeniem) upadł, za wzór jednak służy. Jest to w rodzaju swoim fenomen godzien zanotowania, -- notuję więc go i oznajmiam, że pisać nie będę, ani o wyścigach (z których sprawozdania dały pochop do zrobienia powyżej rzeczonego odkrycia), ani o jarmarku, ani o wystawie, ani o teatrach, ani o niczem podobnem, ale pod nóż analizy wezmę stosunki nasze prasowe, których, jak się z 16go *W. P. Słowa* numeru dowiaduję, dotknąłem dwa miesiące temu, ale bardzo pobieżnie. Dziś dokonać mogę dotknięcia trochę głębszego, dzięki nagromadzeniu materjału po - le - mi - czne - go. Poproście zecera, żeby wyraz ten tak wydrukował, jakiem go napisał, pisałem go bowiem z namysłem głębokim, sylaba po sylabie, dla tego że polemika, o której wam wyobrażenie dać chcę, przedstawia się w urozmaiceniu, pod postacią słowa ustnego, słowa pisanego i szukania argumentów w argumentach *ad hominem* — w kijach.

Malarz pewien wystawił obraz. Estetyk pewien wypatrzył w obrazie tym braki i zbytki różne i wytknął je w piśmie pewnem. Zdaje się, i jeden był w swojem prawie i drugi był w swojem prawie. Na polemikę tu materjału nie ma, chyba iżby inny jaki estetyk w szranki wejść zechciał i na pióra się z estetykiem pierwszym starł, stając w obronie malarza, jak w wiekach średnich paladyni stawali w obronie niewinności dam, zaopatrywanych przez rycerskich małżonków w obręcze, zamykane na kłódki, od których klucze w kieszeni ze sobą na wyprawę do ziemi świętej zabierali. Malarz, oddawszy dzieło swoje pod sąd publiczny, mógł się na sąd gniewać, ale w głębi sumienia własnego — nieinaczej. Nasz malarz inaczej gniew wyraził. Estetyk napisał na niego; on jął się pisać na estetyka; wypadek chciał, że się zeszli; — zeszli się na ulicy i, jak skoro jeden drugiego zoczył, wnet do kijów i łupu cupu jeden po drugim. Malarz uciekł; estetyk panem placu pozostał. W sposób ten się ta polemika zakończyła.

To wypadek jeden polemiczny. Drugi wyraził się przez to, że literat wygrzmocić chciał literata, ale trafił na nieliterata, który się salwował ucieczką.

Trzeci wypadek tyczy się jednego z «naszych znanych» publicystów, ekonomistów, moralistów, redaktorów, którego nieprzyjemność spotkania się z polemiką dotykalną spotkała dwa razy.

Co to będzie? Ku czemu to idzie? Zapytać jednak przedewszystkiem należy: zkąd się wziął ten obyczaj, który dawniej nie praktykowany i nie znany był w Warszawie? Wszystko początek i przyczynę swoją mieć musi. Nie jestem papieżem, nie mam siebie za nieomylnego, zdaje mi się atoli, że się nie omylę, odnosząc walk tych polemicznych przyczynę do momentu przybycia do Warszawy młodzieńca pewnego bardzo przyzwoitego i wykształconego, przyjętego w kołach i kółkach tutejszych postępowych zwłaszcza bardzo serdecznie, przed stawił się bowiem pod osłoną nawiska sztandarowego i szanowanego. Młodzieniec jął się pióra i z kopyta począł moralizować, ale tak: w płot mierzył, w chłopa uderzał. W tem co pisał przypatrywał się, niby w zwierciedle i admirował sam siebie. Zrazu mu to uchodziło, tylko zdziwienie niejakie sprawiało. Aż wykrzesał najpierwszą polemikę z interwencją kija i parasola. Od momentu tego rzecz dalej poszła, jak po maśle. Młodzieniec stał się głośnym, bardzo głośnym; zna go obecnie Warszawa cała tembardziej, że zajął w prasie stanowisko, z którego miesiąca każdego prawi niby z trójnoga, gani, karci, strofuje, wykazując w strofie każdej osobę swoją na wzór i uwielbienie. Metoda taka dziwi, śmieszy, wreszcie gniewa ludzi do irytacji pochopnych. Ludzie w irytacji nie liczą się ze słowem i, gdy młodzieniec tonem kaznodziejskim niedorzeczność jakąś palnie (co mu się często zdarza), dają mu odprawę wyrazami, zaliczonemi do rodzaju obelg. On się odcina. Oni go tną dalej. Ponawia się to regularnie co miesiąc; że zaś się pojawia w miesięczniku poważnym, przybiera przeto znaczenie prymu, któremu wtórują pisma z temperamentem. W hecy tej bierze udział pism siedem: jeden miesięcznik stale, jeden dwutygodnik od czasu do czasu, i pięć tygodników, z których jeden *extra muros*, nie w Polsce nawet, ale pod tą samą rózgą cenzuralną wychodzący. Wrzawę tę wywołał i utrzymuje młodzieniec, co się głośnym stał Wszystko to zaczyna już, tracąc urok nowości, być niezabawnem, rzecz cała bowiem snuje się około osobistości. Osobistości i osobistości. *Cela dégoûte au bout du compte*! Przepraszam za francuszczyznę, do której się uciekłem dla tego, że wyrażenie francuzkie wydaje mi się dobitniejszem, aniżeli odpowiednie polskie. *Cela dégoûte*.

Nie dzieje się to jednak bez przyczyny, mającej znaczenie okoliczności łagodzącej. Jak szarpaninę osobistą sprawił przerzeczony młodzieniec, tak przewlekania się jej racja tkwi w absolutnym przedmiotów publiczność czytającą interesujących braku, na który, dzięki czuwaniu opiekuńczemu cenzury, choruje prasa nasza. Prasie do ożywienia jej polemika jest potrzebną. O czem tu, u Boga, polemizować, gdy każdemu śmielszemu wyrażeniu grozi ołówek czerwony? Pod ołówkiem padają wyrazy, wyrażenia, ustępy dłuższe, artykuły całe; padają pod nim myśli, ideje. Ołówek ołowiem skrzydeł się chwyta i cięży — talenty marnuje. Gdybym, do pisania korespondencji niniejszej siadając, nie powiedział sobie: «od imion własnych wara!», nazwałbym osobników kilku, którzy by na wielkich wyszli myślicieli, gdyby nie ołówek. Pod ołówkiem cenzorskim wyszli na stylistów znakomitych. Kwitują z treści, — odbijają się na formie, próżnię zapełniając retoryką i dowcipem. Piór ciętych mamy obfitość ogromną, zużywającą się na rzeczy banalne. Jedni opisują stylistycznie grę aktorów, głos śpiewaków; drudzy stylistycznie z opisujących drwią. I tak zawsze w kółko wciąż jedno i toż samo. Od czasu do czasu trafiają się materje takie, jak dewastacja majątków przez Towarzystwo kredytowe na sprzedaż wystawianych, albo degienaracja chłopów z powodu złego odżywiania i zasilają polemikę. Ale materje takie nie są na zawołanie. Gdy przeto na gryzący ząb spadnie osobistość, gdy do tego ta osobistość stawia się ostro i odcina, jak młodzieniec ów, w razie takim — hajże na nią! W braku ryby, rak jest rybą.

A na rakach nie brak nam, niestety. Dziewiczość cnoty pisarskiej rozluźniła się w czasach ostatnich. Ponieważ zasadniczych kwestji tykać nie wolno; ponieważ doktryna zgody z losem zaślubiła doktrynę pracy organicznej: zasadę przeto usunięto dyskretnie na stronę i znalazły się indywidua, co dla miłego grosza puściły się na pisywanie dla «głupiej publiczności», inaczej, na frymarczenie piórem. Mamy pisma konserwatywne redagowane przez postępowców, katolickie przez nie katolików, moralizatorskie przez *faiseur*'ów. Pismo stało się prostem przedsiębiorstwem, starającem się przedewszystkiem o odbyt, polującem na prenumeratorów i na pisarzy poczytnych. Tych ostatnich trzeba pozyskiwać. Pozyskiwano przeto. Pozyskano np. wielki jeden talent za pomocą reklamy i bogatego ożenku. Przykład grubej ryby oddziałał na drobiazg literacki i kręcą się na bruku warszawskim tacy, co z obozu postępowego przeszli do konserwatywnego lub na odwrót, a nawet i tacy, co, przybierając pseudonymy rozmaite, «walczyli» zarazem i w obozie konserwatywnym i w postępowym, sprzedając nie wyrób, ale przekonania. Na szczęście nie ma tego wiele: majsterków takich na palcach policzyć można; nie mniej przeto przynoszą oni szkodę, wprowadzając do jedynej u nas publicznej służby narodowej — fałszerstwo. Karmienie opinii publicznej, chociażby w najdrobniejszej mierze, przekonaniami fałszowanemi, to chyba gorzej od rozpuszczania wina wodą, a nawet, od podrabiania podpisów na wekslach. Jak wam się to wydaje — wam, co za przekonania głodem przymieracie, wam, co należycie do tej szczuplej mniejszości, «co szczekać nie mogąc, na rumowisku leży i warczy»? Na szczęście jednak — powtarzam — przedawczyków przekonań jest u nas nie wiele i prasa warszawska w ogóle nie zasługuje na kamień potępienia. Przez porównanie sądząc, jest ona czystsza i moralnie o niebo całe wyższa od niemieckiej i moskiewskiej. Gdyby nie doktryna zgody z losem, gdyby nie praca organiczna, gdyby nie stańczycy, co najpierwsi u nas kupowanie przekonań wprowadzili, na łachmanach naszych nie byłoby plam. Zresztą plamy te wypiorą się. Opinja publiczna budzić się już zaczyna z odrętwienia. Palcami wytykani sprzedawczycy na wziętości tracą. Polemika właśnie, dotykalnie się tłumacząca, jest jednym z symptomatów budzenia się opinii, która nie zaręczę, czy do tego nie dojdzie przeświadczenia, że bez porównania lepiej, korzystniej i przyzwoiciej by było, zamiast pomiędzy sobą kijami polemizować, zwrócić polemikę tego rodzaju na Jankulów, baronów Kleingels, gener. Hurko, na generałowę wreszcie. Co by to był za pyszny kawał — pani Hurko obita! Myśl tę za pośrednictwem pisma waszego podaję tym, których dłonie świerzbią. Z Moskalami nie możemy pole-

mizować na drodze innej — zakazano! — pozostaje ta jedna. Nie weszliśmy na nią dotychczas z powodu, żeśmy pozostawali w objęciach snu ciężkiego, letargicznego, obezwładniającego nas. Ale — już się pomiędzy sobą bijemy. Znak, żeśmy się przebudzili. Po przebudzeniu nastąpi rozwaga i rzeczy wejdą na tory regularne i racjonalne. Spodziewać się potrzeba i można, że to nastąpi.

O Kleingelsach, Jankulach, Hurkach, Apuchtinach, o pani Hurko, w ogóle o najserdeczniejszych naszych, nic wam nie mam do powiedzenia nowego. Oni rządzą nami i puszą się; my zaś patrzymy na nich z daleka. Pomiędzy nimi a nami najmniejszego nie masz zbliżenia towarzyskiego. Po staremu moskal, jeżeli mu się zachce towarzystwa polskiego, iść musi, albo do pałacu magnata, albo do przybytku miłości przedajnej. Te jeno progi są dla niego przystępne, zresztą — żadne. Stosunki urzędowe, do urzędowej ograniczają się sfery, od której świat polski zasłonił się deskami, co wielką sprawia przykrość korespondentom moskiewskim, pisującym z Warszawy do gazet petersburskich. Towarzystwo tutejsze, prezentujące się na ulicy, w teatrze, w ogrodzie saskim, na wyścigach, prezentuje im się nie inaczej, jak towarzystwo w pierwszem lepszem mieście europejskiem. Nie ma co o niem pisać. Pisują więc banialuki, które dawniej trzymane w tonie ostrym, nieprzyjaznym, wzgardliwym, złagodniały jednak w czasach ostatnich. Czy w sposób ten moskale myślą ująć nas dla siebie w obec spodziewanej wojny? Wątpię wszakże, ażeby dyplomacja ta przydała się im na co, jak wątpię, ażeby się przydać mogła dyplomacja prasy naszej, która, na wieść o śmierci Fryderyka III, zabrzmiała jednogłośnym na cześć nieboszczyka hymnem pochwał. Zapewne, nic on złego nie zrobił, ale dla tego tylko, że nic złego ani dobrego zrobić nie mógł. No — ale wchodzi tu dyplomacja, rychtowana pod adresem naszego najjaśniejszego pana, dla którego prasa polska jest rzeczą z goła nie istniejącą. Wątpić należy, ażeby Aleksander III wiedział, czy się co po polsku drukuje na świecie. Najdaremniej przeto pod adresem jego idą te dla Fryderyka III pochwały. Chyba że rozpisywania się te policzyć potrzeba na karb gratki, jaka się trafiła do pisania o przedmiocie, o którym pisać wolno. Ponieważ wolno więc — dalej! Śmierć cesarza! — to temat nadający się do ćwiczeń stylowych, potrzebnych do łechtania łaskawych czytelników i prenumeratorów, tembardziej, że nastręczył się właśnie w momencie, w którym o prenumeratę półroczną pisma kołaczą. I to jednak także do kategorji dyplomatycznej wchodzi. W pochwałach tych przeto tkwi wzgląd dyplomatyczny podwójny, któryby był niewinnym, gdyby nie zawierał w sobie jednego ale. Czy się przez to nie bałamuci opinia publiczna? Czy z tych stylizowanych hymnów nie wynika, że my się czegoś po cesarzach spodziewać możemy? Pytaniem tem zamykam list i odpowiedź na nie pozostawiam wam. X. Y. Z.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE

TRAKTAT SĄDU POLUBOWNEGO POMIĘDZY STANAMI ZJEDNOCZONEMI A FRANCJĄ.

Od przygotowań wojennych, napełniających Europę szczękiem broni i zagrażających wojną, której rezultat nie wróży narodom ani zapewnienia pomyślności, ani wymiaru sprawiedliwości, odbijają usiłowania ludzi dobrej woli, mające na celu jedno i drugie.

W r. 1867 zawiązało się w Genewie towarzystwo pod nazwą «Ligi międzynarodowej pokoju i wolności». Towarzystwo to, wychodząc z punktu doktryny Kanta, że polityka winna być zastosowaniem moralności a sprawiedliwość jest sprawdzianem i skazówką pożyteczności, w przeświadczeniu, że pokój niemożliwym jest bez uczynienia zadość wymogom sprawiedliwości, wzięło za zasadę wolność narodów i jako cel dążenia wytknęło sobie: **Stany zjednoczone Europy**. Dewiza jego głosi: *Si vis pacem, para libertatem et justitiam.* Od pierwszej zawiązku swego chwili oświadczyło się ono za prawami Polski do bytu niepodległego, od razu do Komitetu centralnego wezwało Polaka, generała Bosaka-Hauke i od czasu tego nie tylko Polska jest stale reprezentowana, ale ma stale zapewniony głos. Liga w czasie dwudziestoletniej egzystencji swojej przedsiębrała kolejno czynności, mające na celu urabianie warunków, zapewniających pokój godziwy. Pomiędzy czynnościami temi jedną z ważniejszych było: rozpoczęcie od roku 1871 starań o wykołatanie pomiędzy przodującemi na drodze cywilizacyjnej mocarstwami traktatów, zobowiązujących je do rozstrzygania wszelkich pomiędzy niemi sporów za pomocą sądów polubownych.

Myśl ta, zakomunikowana rządom włoskiemu, francuzkiemu, angielskiemu, Stanów Zjednoczonych i szwajcarskiemu, przyjętą została zrazu przez dwa ostatnie i doprowadziła do traktatu sądu polubownego pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Szwajcarją. Francja i Anglja nie okazywały ochoty do angażowania się w tym kierunku. Silna jednak agitacja, rozwinięta w Anglii przez sprzymierzone z Ligą Tow. *of peace and arbitration*, jakoteż przez *Workmen's peace Association* i w Stanach Zjedn. przez również sprzymierzoną z nią *Universal peace union*, popychała powoli sprawę naprzód i doprowadziła do wprowadzenia jej na drogę układów formalnych. We Francji z Ligą sprzymierzyło się «Tow. przyjaciół pokoju», pozostające pod przewodnictwem p. Fryderyka Passy i zawiązała się do pomocy jej «Federacja sądu polubownego i pokoju» pod prezydencją p. Destrem. Zredagowano spólnie petycję do ministra spraw zagranicznych i ta, okryta tysiącem kilkuset podpisów, pomiędzy któremi 112 deputowanych, we środę, d. 13 czerwca, wręczoną została przez umyślnie w celu tym wysadzoną delegację (p. Ludwik Guebin, p. Yves Gyot i panna Julia Toussin z Ligi, pp. Fr. Passy i Destrem, prezydenci, pp. Montaud i Gaillard, deputowani) panu Goblet. Minister przyjął delegowanych bardzo uprzejmie i zatrzymał ich dosyć długo, oświadczając im zupełną ze strony swojej gotowość przystąpienia do związku ze Stanami Zjednoczonemi i Anglją, opartego na traktacie sądu polubownego *(Traité d'arbitrage)*. Na drodze tej jest to, przełamanie lodów, prowadzące do następstw bardzo we względzie politycznym ważnych — do wielkiej doniosłości zmiany w prawodawstwie międzynarodowem. Pociąga to za sobą: postawienie trybunału międzynarodowego — instytucji, wnoszącej moralność w tę sferę, w której dotychczas panuje prawo pięści. Dla tego fakt, zapowiadający trybunał ów, zapisujemy w piśmie naszem na miejscu wydatnem z tym dodatkiem, że agitacja we Francji ciągnie się dalej, obejmując szczególnie departamenty: Seine. Sarthe, Indre-et-Loire, Aisne, Isère, Gard, Hérault, Gironde, Haute-Garonne i Oise. Bez hałasu, bez reklam, za pomocą jedynie czynności wytrwałej, doprowadza się do skutku dzieło znaczenia ogromnego. Trybunał międzynarodowy założy podwaliny międzynarodowej sprawiedliwości, podeptanej w sprawie polskiej. Lidze, w początkach jej, przewodniczył prof. Juliusz Barni; od czasu zaś powrotu jego z wygnania przewodniczy stale dr. prawa, Karol Lemonnier.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Rzecz naturalna, że od dwóch tygodni dziennikarstwo świata ucywilizowanego rozpisuje się przedewszystkiem o zgonie Fryderyka III i o następcy jego, piejąc na cześć pierwszego hymny pochwał, usiłując odgadnąć drogę polityczną, której się trzymać zamierza Wilhelm II. Czy hymny są zasłużone? Czy tyczące się nowego władcy domysły są trafne? O pierwszem to jeno powiedzieć możemy, że od człowieka, co przez cały tak krótki panowania swego czas ze śmiercią walczył, wymagać nie można niczego, ani nawet sprawy z intencyj. Co się zaś drugiego tyczy, nie posiadamy wyraźnych i pewnych skazówek, nadających się do stawiania horoskopów na przyszłość. Jedyne w rodzaju tym dane są jego trzy odezwy, za pośrednictwem których swoje wstąpienie na tron oznajmił. Odezwał się przedewszystkiem do wojska lądowego i zidentyfikował się z wojskiem; odezwał się następnie do floty wojennej i zidentyfikował się z flotą; odezwał się w końcu do narodu i zidentyfikował się z Bogiem — wystosował bowiem do narodu kazanie, w którem się wyznaje sługą, posłusznikiem i namiestnikiem bożym. Wystąpienie to tchnie teatralnością średniowieczną, o której niewiadomo, czy wypłynęła z przekonania własnego, czyli też wyszła z natchnienia księcia Bismarka, chorążego cesarstwa, jak go młody cesarz, będąc jeszcze następcą tronu, nazwał. Jeżeli to ostatnie miało miejsce, to chyba wielki kanclerz dyktował młodemu cesarzowi odezwy w intencji skompromitowania go w oczach narodu. W dokumentach tych, mających drogę wskazywać, pobrzmiewa jednakowo nuta wojenna i nuta pokojowa tak, że nie można wedle nich wnioskować o czem innem, jak o szczerej chęci przywrócenia w Europie wieków średnich i, pod postacią cesarstwa niemieckiego, wskrzeszenia cesarstwa Karola Wielkiego. Jest to dążność bardzo wyraźna księcia Bismarka, praktykującego anachronizm na wielką skalę, z wielkim hałasem — czy z wielkim skutkiem? — o tem wątpi kościół boży. Bądź co bądź, dla nas objęcie przez Wilhelma II władzy, nie wróży żadnych ulg, żadnych folg, żadnego polepszenia bytu. Utrzymanie udzielonej przez nieboszczyka dymisji gwałciciela

swobody wyborów, p. Puttkamera, bynajmniej się nie tyczy Wielkopolski, o którą, ażeby miał się cokolwiek sam nawet Fryderyk troszczyć, nie mówi nic. Pilniejszem bowiem zdaje się, dla człowieka, któremu liberalne i filozoficzne przypisują pojęcia, było zniesienie dzikością i barbarzyństwem nacechowanych dekretów banicyjnych, aniżeli usunięcie z gabinetu p. Puttkamera zwłaszcza, gdy człowiek ów wiedział, że dni jego są policzone, że przeto śpieszyć się musi, jeżeli pojęcia swoje zadokumentować chce. Dymisja ministra spraw wewnętrznych była dla nas niczem i utrzymanie tego « niczego » przez syna świadczy jeno, że młody władzca nie chciał względem pamięci ojca postawić się brutalnie. Z racji tej samej nie pozbawi zapewne pana Radolińskiego tytułu księcia. W odniesieniu przeto do nas, następujące szybko jedna po drugiej zmiany panujących w Prusiech redukują się do zera. Dla nas są to zmiany aktorów, grających rolę jedną i tą samą. « Ta sama sztuka, tylko na inszy manier ».

Delegacje austro-węgierskie w Budapeszcie zawotowały budżet państwowy wedle projektu rządowego. Było to do przewidzenia i nie byłoby się we względzie tym o czem rozpisywać, gdyby nie głos hr. Kalnoky, ministra spraw zagranicznych, który d. 18 czerwca wyłożył sytuację polityczną. Według hr. K. osią sytuacji jest potrójne (niemiecko-austrjacko-włoskie) przymierze, nienadwerężone w niczem, ani śmiercią Wilhelma I, ani śmiercią Fryderyka III. Przymierze to ma na celu zapewnienie sprzymierzonym mocarstwom pokoju w obec niebezpieczeństw, jakie mogą z zewnątrz zagrażać. Minister niebezpieczeństw nie wykazał żadnych, przeciwnie, ręczył, że nieprzyjazny w odniesieniu do Austrji nastrój dziennikarstwa moskiewskiego nie jest bynajmniej wyrazem nastroju gabinetu petersburskiego. Mimo to, « wzmocnienie siły zbrojnej — słowa ministra — jest najlepszą rękojmją przyszłości. Wszystkie mocarstwa dążą do utrzymania pokoju, ale trzeba być przygotowanym na to, iż nagle mogą nowe powstać niebezpieczeństwa ». Znaczy to, że szanowny hr. sam wie bardzo nie wiele. Dalej wykładał minister, jako « Austrji zależy na tem, ażeby wszystkie plemiona, zamieszkujące Macedonję, uważały ją za *bezinteresowną* przyjaciółkę ». Wiele jest rzeczy trudnych, najtrudniejszą atoli wiara w bezinteresowność Austrji pomimo, że hr. Kalnoky « stara się — jak twierdzi — od wielu lat położyć kres *baśniom* o marszu do Saloniki ». Od wielu lat prawiono o apetycie Austrji na Bośnię i Hercegowinę; gadaninę tę Austrja baśnią nazywała i z oburzeniem jej przeczyła; gdy jednak okazja się nastręczyła, zabrała Bośnię i Hercegowinę. Zabrała kraje te, po których obecnie arcyksiąże następca tronu w towarzystwie dostojnej małżonki podróżuje, w porozumieniu z Moskwą, którą na dudka wystrychnęła. Ze względu więc na precedens ten nie koniecznie wierzyć się chce zapewnieniom ministra, tyczącym się *baśni* o Salonice. Gdyby nie te baśnie, nie byłoby tej pomiędzy zaborcami Polski burzą wojenną brzemiennej rozterki, która, wespół z owocami tryumfów pruskich, Europę od ćwierć wieku w niepewności jutra trzyma i z grosza ją obdziera.

W Rossji dziennikarstwo, mianowicie *Nowoje Wremia*, wmówić w Niemcy usiłuje, że nie mają one najmniejszego w Turcji interesu. Zapewne, jeżeli pod wyrazem « interes » rozumielibyśmy zabór bezpośredni. To też interes ich polega na pchaniu na półwysep Bałkański Austrji; na wypchnięciu jej tam celem uzupełnienia wspaniałej, wedle modelów gotyckich, konstrukcji gmachu cesarstwa, któremu brak jeszcze sporo krajów, *wo die deutsche Sprache klingt*, zamieszkałych przez ośm z górą milionów niemców. Wypchnąć Austrji gabinet berliński nie może bez połamania nóg i ziober Moskwie, która tyle « ofiar » wyłożyła, tyle « heroizmu » wyekspensowała na « wyzwolenie słowian i prawosławia » i widzi obecnie, że wyzwolenia tego dokonała — nie dla siebie. Że to jej ogromną sprawia przykrość, jest to rzecz naturalna i zrozumiała; że pragnie z duszy serca Austrję wyosobnić i poturbować tak, ażeby jej raz na zawsze odpadła ochota do zaglądania do « wyzwolonych » przez nią (Moskwę) krajów, to więcej jak pewne. Dla tego też, oto jak moskale do niemców przemawiają: « Spodziewamy się, że Wilhelm II w dalszym ciągu pracować będzie nad pogodzeniem wielkich sąsiednich narodowości, które to błogie dzieło rozpoczął już zmarły jego ojciec. Jest to tem prawdopodobniejsze, że wszystkie nasze rachunki z Niemcami są zupełnie uregulowane (?), a już bezwarunkowo nie jesteśmy w obec Niemiec zadłużeni. My nie prowokowaliśmy polityki odwetu, ponieważ nie mieliśmy powodu do zemsty (aluzja do Francji), my nie narzucaliśmy Niemcom, jak Austrja, zbrojnego przymierza w celu przeprowadzenia własnych interesów. Niemcy powinny udowodnić czynem, że cenią pokój i zamiłowanie pokoju ze strony Rossji, którą nietylko wrogowie ale i przyjaciele (znów aluzja do Francji) wciągnęliby chętnie w krwawą wojnę ». Chodzi o to, ażeby Niemcy pozwoliły Moskwie na gołe łby z Austrją się zmierzyć. Moskwa by jednak na tem źle wyjść mogła, gdyby Austrja... nie była Austrją.

Zaznaczyć należy usunięcie, jak na dziś, w dal grozy wojennej, czego oznaką jest podnoszenie się kursu rubla. Nie musi być atoli usunięcie to wzbudzającem ufność, kiedy po zbrojeniu się Anglii (zaznaczyliśmy to poprzednio) zbroić się poczęła Holandja. Na ten cel król zamianował komissję. Państewka neutralne, Szwajcarja i Belgja, pomyślały już o tem dawniej, ku wielkiemu niezadowolnieniu gabinetu berlińskiego, który zły z racji tej humor swój wyraża za pomocą pretensyj o niechęć dla Niemiec. Pretensję tego rodzaju wystosował on najprzód do Szwajcarji z powodu pamfletu karnawałowego, drukowanego w Bazylei i zmusił rzeczpospolitę Helwecką do dania mu satysfakcji pod postacią wyroku na autora, zasądzonego na 800 fr. kary. Jest to śmieszne ze strony Niemiec i niekoniecznie zaszczytne dla Szwajcarji. Satysfakcyjki takie nie osłonią jej od ciosów niemieckich, gdyby w zadawaniu takowych Niemcy swój upatrzyły interes. Belgji udzielił gab. berliński ostrzeżenie za pośrednictwem *Gazety Kolońskiej* za to, że « większa część prasy belgijskiej okazuje się czynnikiem, przejętym duchem francuskim i oddanym francuskim interesom ». W sposób ten jakoby Belgja gwałci sama poręczoną jej przez mocarstwa neutralność i uwalnia poręczycieli od szanowania powziętych względem niej zobowiązań. To jasne. Na wypadek wojny z Francją armja niemiecka nie będzie szanowała neutralności belgijskiej.

ROZMAITOŚCI

= *Wystawa w Warszawie.* — Dnia 9go czerwca otwartą została w Warszawie wystawa inwentarza, będąca oraz wystawą przemysłowo-rolniczą. Wedle sprawozdań dziennikarskich sądząc, przedstawia się ona świetnie pomimo, że rolnictwo znajduje się obecnie w położeniu opłakanem. Udział w niej bierze samo jeno Królestwo. Dawniej obsyłali ją producenci z Litwy i z Rusi, tym jednak zakazano wtrącać się do *Priwislańskaho kraja*.

*
* *

= *Nowy wymysł.* — Dzienniki moskiewskie zawiadamiają, że w Warszawie założonem zostało *Towarzystwo lekarzy rossyjskich* przy uniwersytecie. Według ustawy, towarzystwo to pozostawać będzie pod bezpośrednim nadzorem policmajstra.

*
* *

= *Warszawa jako twierdza.* — *Birżewyja Wiedomosti* zamieszczają notatkę następującą: Po urządzeniu dookoła miasta 13 fortów obronnych, przeistoczyła się Warszawa na olbrzymią fortecę z 500 tysięcy ludności w swych murach. W razie oblężenia może ona bronić się bardzo długo i nie łatwo podda się nieprzyjacielowi. Lecz z tą nową pozycją powstały kwestje dalsze: przy półmiljonowej ludności miasta i po zerwaniu komunikacyj z linją fortów obronnych, jak długo Warszawa poprzestawać może na żywności i innych niezbędnych produktach, znajdujących się obecnie w mieście? Dla rozwiązania tych kwestyj zwołaną została komissja, która zajmie się obliczeniem, ile należy zbudować w Warszawie magazynów prowiantowych, budynków dla bydła, wielkich składów węgla kamiennego i innych codziennych potrzeb, aby w razie oblężenia Warszawa obyć się mogła bez dostawy z zewnątrz.

*
* *

= *Antisemityzm urzędowy.* — Ministerstwo oświecenia poleciło kuratorowi okręgu naukowego dorpackiego ograniczyć do 5 %

liczbę żydów przyjmowanych na wydział farmaceutyczny uniwersytetu dorpackiego a jednocześnie zaleciło zniesienie w miejscowym instytucie wykładu języka niemieckiego i wprowadzenie natomiast cerkiewno-słowiańskiego.

* * *

= *Odrobina polemiki.* — Jedno z pism polskich krajowych, krytykując lojalizm, którego się trzymają Polacy pruscy w stosunkach z rządem i, na mocy przysłowia «jako świat światem nie będzie Polak Niemcowi bratem», przestrzegając przeciwko wszelkim kompromisom z żywiołowym charakterem niemieckiego *Drang nach Osten*, a nazywając to obałamuceniem opinii publicznej, tak się wyraża: «A jest ono (obałamucenie) możliwem w obec naiwności politycznej znacznej większości naszych klas inteligentnych. Niedawno w jednem z pism polskich zagranicznych, które stoi w dodatku na stanowisku nieprzejednanem, czytaliśmy szeroki wywód fantastyczno-historyczno-publicystyczny, że prusacy nie są «wrogami naszymi», ale tylko «przeciwnikami», z którymi *pojednanie* jest zupełnie możliwem». Tyczy się to artykułu wstępnego w numerze 16 *W. Pols. Słowa*, w którym jest mowa nie o «pojednaniu», ale o «przymierzu», nie z prusakami w ogóle, ale ze stronnictwami, kroczącemi w kierunku «postępowym, istotnie i zasadniczo opozycyjnym, w tym w którym się przywiduje Bismarkowi widmo rzeczypospolitej». Przymierze, porozumienie są wyrazami znaczenia ściśle określonego; z nich wyprowadzamy następnie możliwość «wyrównania rachunku» na podstawie niepodległości Polski. Przyznajemy się do tego, że w artykule naszym nie dzwoni nuta nienawiści rasowej. Nie! nie posługujemy się i posługiwać się nie będziemy przysłowiami nienawiść tę akcentującemi. Pragniemy, ażeby w opinii publicznej szczepił się, gruntował i potęgował patrjotyzm polski, któremu w sercu konfortatywy nie potrzeba nienawiści rasowych żadnych: ani antisemityzmu, ani antiteutonizmu, ani nawet antimoskalizmu. Gdyby w Moskwie wyłoniło się stronnictwo, z którem by porozumienie i przymierze możliwem było, nie zawahalibyśmy się opinii publicznej w odniesieniu do Moskwy dawać skazówek takich samych, jak w odniesieniu do Prus.

* * *

= *Koloniści czescy w obec moskali.* — Na Wołyniu kolonistów czeskich liczbę podają niektórzy na 20,000. W nowszym czasie pojawiają się usiłowania rządu rossyjskiego, przerobienia tej ludności po większej części katolickiej na prawosławną. Te usiłowania nie zawsze doprowadzają do pożądanego skutku, bo chociaż między tą ludnością znajduje się dużo chwiejnych a nawet renegatów religijnych, to jednak w całości stawia ona opór dążnościom rządu rossyjskiego i wielu jest takich, którzy zamyślają raczej powrócić do swej dawnej ojczyzny, niżby mieli przyjąć prawosławie albo uzyskać w taki sposób obywatelstwo rossyjskie.

* * *

= *Szwajcarzy o Rossji.* — Dziennik *La Tribune de Genève* ogłasza list prywatny, pisany do żyda w Genewie przez żyda, zamieszkałego w państwie carskiem. «Narzekasz na życie na zachodzie, wiedz jednak, że życie w Rossji stało się niemożliwem. Opiszę ci w kilku wierszach położenie izraelitów. Grozi im los ciężki; prawa ich tak ścieśniono, że niebawem pod prawem rossyjskiem oddychać nie będą mogli. Wiesz, że wolność jest pierwszym egzystencji człowieczej warunkiem a właśnie wolności w Rossji nie ma, izraelitom i innym nieortodoksom rossyjskim poddanym brak nie tylko wolności, ale wszystkiego w najściślejszem wyrazu tego znaczeniu: pozbawiają ich środków do życia, wypędzając ich, odejmując im urzędy, słowem, ujmując im tych praw drobnych, jakie przysługują w ogóle poddanym rossyjskim. Prześladowani pragnęliby emigrować, lecz środków nie posiadają; naprzykład: jestem adwokatem wziętym i zarabiam na życie; lecz jakim by był los mój, gdybym wyemigrował z czworgiem dzieci. Nie znam ani języka, ani zwyczajów, ani praw krajów obcych. Nie. Ponieważ jesteś na zachodzie, ponieważ nauczyłeś się języka i kończysz studja, nie myśl o Rossji; idź do Chin, do Afryki, na koniec świata, ale nie wracaj tu. Rossja nie jest krajem, któremu się poświęcać należy. Lud śpi i nie rozumi nas; rząd sroży się, jak nigdy; klasa inteligientna znosi zgniecenie fizyczne i moralne. A gdy okiem w przyszłość rzucę, widzę, że jest ona jeszcze mroczniejszą, smutniejszą i rozpaczliwszą. Gdy brak wolności, źródła życia naszego, lepiej nie żyć. Nie marz o kraju tym. To nie kraj, to wielki smętarz i, jeżli wrócisz, to na pewne na to, ażeby cię pogrzebali». — Dziennik dodaje od siebie: «Krótki ten opis wykazuje, jakim jest stan kraju, chcącego wyzwalać Bólgarów i innych Słowian i narzucać im rząd, którego oni słusznie nie chcą. Lecz najbardziej zadziwiającą jest sympatja dla rządu tego ludu francuskiego. Sympatja ta w przededniu stulecia rewolucji jest anomalją psychologiczną, zrozumienie której trudnem bezwątpienia przyszłym pokoleniom będzie, — biorąc nawet kwestję odwetu w rachubę.»

* * *

= *Ciekawe.* — Z Wiednia pod d. 12 czerwca telegrafowano do *N. Reformy*: «Cesarz wysłał radcę państwa barona Brauna z przybocznej swej kancelarji do p. Grocholskiego, który od dłuższego czasu jest cierpiącym, ażeby zasięgnąć wiadomości o jego stanie zdrowia. Przy tej sposobności wyraził bar. Braun prezesowi Koła polskiego najwyższe cesarskie zadowolnienie z powodu jego trudów, poniesionych w celu doprowadzenia do skutku *ustawy o opodatkowaniu wódki*». Wzruszającą i budującą jest troskliwość cesarza o — zdrowie pana Grocholskiego.

* * *

= *Małżeństwo emigracyjne.* — Córka wielce w patrjotyzmie i demokracji zasłużonego ś. p. Adama Strusińskiego, panna Antonia Strusińska, połączyła się węzłem małżeńskim z p. Adolfem Święcickim. Nie wątpimy, że młodemu małżeństwu będzie przyświecał przykład nieboszczyka.

* * *

= *Jubileusz boloński.* — Bolonja w dniu 9 czerwca i w następnych obchodziła święto nauki. Pięć wieków temu założoną w niej została szkoła prawa, która się rozwijała, rozszerzała i wkluczała w siebie kolejno inne, kompletujące uniwersytet, wydziały. Nie jest to uniwersytet jeden z najstarszych — starszym od niego jest krakowski (1364) — ale miał momenty wielkiej wziętości i wraz z Padwą przyczynił się potężnie do rozprószenia ciemności wieków średnich. Wielu Polaków słuchało w nim wykładów, między innymi Kopernik. W obchodzie jubileuszowym udział wzięło osiemdziesiąt kilka uniwersytetów, reprezentowanych przez profesorów i słuchaczy. Z Krakowa asystowali uroczystości prof. Kazim. Morawski i hr. Jerzy Mycielski dr., ze Lwowa profesorowie Piętka i Cwikliński, jako przedstawiciele uniwersytetów polskich. Studenci krakowscy i lwowscy przesłali kolegom bolońskim adresy. Sztandar polski witany był przez ludność włoską z nieopisanym zapałem. Obchód odbywał się za pomocą pochodów procesjonalnych, przedstawień, odczytów i uczt. Na jubileusz do Bolonii zjechali oboje królestwo włoscy. Uniwersytet ten upamiętnił się tem, że w nim wykładały kobiety. Tradycję tę wznowiła obecnie pani Malwina Ogonowska.

* * *

= *Klątwa na rynku w Krakowie.* — W piątek 7go czerwca odbywała się na Małym Rynku procesja, urządzana corok przez OO. Jezuitów ku czci serca Jezusowego. Tłumy publiczności zalegały plac, na którym pod gołem niebem wzniesiono kazalnicę. Pontyfikował biskup Dunajewski i po odprawieniu nabożeństwa gromił humorystyczną prasę za wybryki. Stosowało się to do *Djabła krakowskiego*, który się dopuścił rysunku, przedstawiającego lisa w tjarze i pantoflach, udzielającego błogosławieństwa baranom, przychodzącym do niego z hołdem, składającym mu dary i całującym go w pantofle. Słuchacze jedni rysunku nie widzieli, drudzy widzieli, ale by się znaczenia jego nie domyślili, gdyby im ksiądz biskup nie powiedział. Mowa księdza biskupa, pobudzająca w stopniu wysokim do «wzgardy i nienawiści» pobożnych przeciwko humorystom, tym ostatnim najmniejszej nie sprawiła szkody. Pobożni wysłuchali, rozeszli się i — poszukiwali numeru *Djabła* z rysunkiem lisa. Karykatura ich śmieszyła; w baranach wyszukiwali podobieństw do przewodników pielgrzymki galicyjskiej do Rzymu. *Tempora mutantur.*

* * *

= *Osobliwości pruskie.* — Czytamy w *Głosie* warszawskim: «Z powodu znanej interpelacji w sprawie nauki religji i języka polskiego *Nordd. Allg. Ztg.* pomieściła artykuł, w którym dowodzi, że wniosek ten ma na celu tylko jątrzenie ludności polskiej i służy jedynie «dla celów znanej zuchwałej propagandy». Dosyć tu będzie przytoczyć uwagę, że Prusy są jedynem państwem, w którem *prywatna* nauka języka polskiego jest wzbroniona. — Pomimo różowych nadziei nowo-utworzonych stańczyków poznańskich, liczących na «życzliwość korony», rząd niemiecki idzie coraz dalej w kierunku prześladowania żywiołu polskiego. Na Szląsku stypendja w seminarjach nauczycielskich postanowiono wydawać tylko uczniom pochodzenia niemieckiego i to takim, którzy «dają rękojmię, że na przyszłość popierać będą interesy państwowe». Poczcie na Górnym Szlązku zabroniono przyjmować listy z adresami polskiemi». Czy tego samego nie czyni Moskwa?

* * *

= *Zawsze to samo.* — Z Wielkopolski donoszą, że do Poznańskiego i Prus Zachodnich regiencja w Minden w prowincji westfalskiej wyprawia pięćdziesięciu nauczycieli, nieumiejących naturalnie ani słówka po polsku. Jadą oni bardzo niechętnie w tak dalekie strony, ale słuchać muszą rozkazu regiencji. Podróż mają bezpłatną i co rok

otrzymują 300 marek szkolnego dodatku, którego nie pobierają nauczyciele Polacy. Powiedziano im: *Etwas polnisch müsst ihr lernen* (trochę po polsku musicie uczyć). Na Górnym Szlązku ani tego nie powiadają tym nauczycielom, którzy po polsku nie rozumieją.

* * *

= *Rocznica zgonu Jędrzeja Śniadeckiego.* — Dnia 29 kwietnia upłynęło lat 50 od chwili zejścia z tego świata jednego z najznakomitszych uczonych polskich. Rocznicę tę obchodziło w Wilnie Towarzystwo lekarskie posiedzeniem uroczystem, na którem doktorowie Majewski (prezydent), Bieliński i Rejkowski wygłosili odczyty o życiu i pracach J. Śniadeckiego. Na posiedzeniu obecnych było trzech lekarzy, co Śniadeckiego wykładów słuchali. Jeden z prelegentów mówił po łacinie, inni (po ukazu) po moskiewsku; mimo to na posiedzeniu z lekarzy moskali, których w Wilnie jest liczba spora, nie przyszedł ani jeden. Nie jednać-że się tu z Moskalami?

* * *

= *Nad grobem.* — Pod tytułem tym *Kraj* petersburski podaje wyjątek z *Wileńskiego Wiestnika*, zawierający opis pogrzebu znanego perekińczyka Jakóba Głowackiego, niegdy księdza unickiego, który przyjął prawosławie, przezwał się Gołowackim i dostał chleb łaskawy w Wilnie przy wydawnictwie aktów Komisji archeologicznej. Na pogrzebie był generał gubernator, urzędnicy wysocy i duchowieństwo prawosławne pod przewodnictwem arcybiskupa. Nad grobem przemawiał osławiony redaktor b. *Słowa* lwowskiego p. Płoszczański, który również chleb łaskawy w Rossji dostał. *Wil. Wiestnik* z pochwałami wymienia perekińczyków: Sprogita, Kotowicza, Dobrjańskiego, Płoszczańskiego, Smitka, Kojałowicza, Wasilewskiego, Mierzyńskiego, Waltera i innych.

* * *

= *Precz z proletarjatem naukowym!* — W skutek nowego rozporządzenia z dnia 18 czerwca 1887 r. ministra oświaty, liczba uczniów w gimnazjach w okręgu naukowym wileńskim zmniejszyła się w r. 1887-88. Próśb o przyjęcie do gimnazjów wniesiono 710, w roku przeszłym było ich 1,353, w zaprzeszłym 1,355. Odmówiono przyjęcia wogóle 194 kandydatom, a w tej liczbie 97 na zasadzie rozporządzenia ministerjalnego. Egzamenów nie złożyło 166, można było przeto przyjąć 205; że jednak na zasadzie prawa z d. 10 czerwca 1887 wyłączono 13 żydów, przyjęto więc uczniów 192, co razem z przyjętymi bez egzamenów 115, stanowi cyfrę ogólną 307. Cyfra ta jest o 14 % niższą aniżeli w roku przeszłym a o 13 % aniżeli w zaprzeszłym. Ilość przyjętych stanowi 43 % ogólnej ilości kandydatów. Największy procent młodzieży 38 % stanowią prawosławni (faworyzowani). W liczbie przyjętych było 11 dzieci włościan.

* * *

= *Fenomen z żydami.* — Gdy we wszystkich dzielnicach Polski liczba żydów w stosunku do ludności chrześcjańskiej ponaża się szybko i niepomiernie, w Poznańskiem dzieje się przeciwnie. W r. 1846 było ich tam z górą 80 tysięcy, w r. 1880 naliczono już tylko około 57 tysięcy, a wedle ogłoszonego świeżo spisu ludności z r. 1886, liczba ich tam spadła, niżej 50 tysięcy. Gdzież się podzieli? Przenieśli się do Berlina, gdzie przyrost ludności żydowskiej przedstawia się, jak następuje: w r. 1816 — 4000, w r. 1846 — 8000, w r. 1880 — 44,000, w roku 1885 — 64,000 z górą.

* * *

= *Fortuna na Syberji.* — Niektóre z pism «pojednawczych» doradzają Polakom szukać karjery w głębi Rossji i na Syberji łatwej, jakoby, tam do znalezienia. *Głos* warszawski w numerach 20 i 21 b. r. ogłasza list korespondenta swego, A. Zawadzkiego, z Tiumenia, opisujący delicje tego raju, jaki amatorów na Syberji czeka i stwierdza to przykładami. W Tiumeniu skończony inżynier technolog służy za subjekta w sklepie z pensją 15 rsr. miesięcznie; student uniwersytetu, który przybył z rekomendacjami, pozostaje bez zatrudnienia i bez chleba; wykwalifikowany zegarmistrz ani w Tiumeniu, ani w Omsku zajęcia nie znalazł; jeden znów z Polaków, przybyły przed 25 laty, dochrapał się stanowiska buchhaltera z pensją 1500 rsr. rocznie, która mu w tym roku obniżoną została na rsr. 1000 — ten zrobił karjerę. «Nie należy zapominać — słowa koresp. — że co roku przybywa do Syberji kilkanaście tysięcy skazańców, między którymi nie brak ludzi wykwalifikowanych i uzdolnionych a sprzedających swą pracę za najlichszą płacę. Dla aferzystów, wyprawiających się do Syberji po złote runo, są to konkurenci niebezpieczniejsi, niż chińczycy dla amerykańskich robotników». Przytem miejscowi kupcy i przemysłowce umieją przybyszów wyzyskiwać i wyzyskują a ludność miejscowa widzi w nich spółzawodników, co jej chleb odbierają. «Pojednawce» przeto powinniby przedewszystkiem poznać stan rzeczy i inny obmyślić sposób, jeżeli chcą społeczeństwo polskie pozbawić inteligencji rodzinnej.

* * *

= *Stan armji rossyjskiej.* — Z listu z Wilna, datowanego 15 lutego (28 lutego) a ogłoszonego w ostatnim numerze *Swobody*, pisma w języku rossyjskim (które znów w Genewie wychodzi), przytoczymy wyjątki, malujące ogromne nieporządki w armji, przeznaczonej na pierwszy ogień w spodziewanej wojnie. «Dwadzieścia tysięcy piechoty — czytamy — przybyło do gub. Łomżyńskiej w takim stanie, jakby już to wojsko wojnę odbyło. Przetarta odzież, znoszone płaszcze wywoływały dla sołdatów naszych litość nawet ze strony nie zbyt dobrze usposobionych dla nas mieszkańców miejscowych. Wygodne baraki, czekające tam niby na żołnierzy, okazały się dziurawemi kurnikami i to w liczbie do pomieszczenia przybyłych pułków niedostatecznej. Ruchome piekarnie, o których tyle mówiono, nie przydały się na nic. Piece te funkcjonują tak źle, że dają chleb wpół nie dopieczony, przydatny do lepienia figur ale nie do karmienia żołądków sołdackich». Korespondent mówi następnie o braku amunicji, a dalej o nieładzie administracyjnym i trzymaniu się starej taktyki, niepraktycznej przy dzisiejszym stanie udoskonalenia, do jakiego doprowadzoną została broń palna. Moskale zawsze jeszcze formują karebatalіony i ćwiczą żołnierzy w zdobywaniu wałów przy pomocy drabin, toporów i łopat. W ostatniej wojnie tureckiej piechota ciągała za sobą drabiny, które służyły do palenia w piecach w kwaterach sztabowych. Minister wojny generał Wannowski czasu nie ma myśleć o drobiazgach takich, zajętym będąc intrygami dworskiemi. Istnieje niejaki generał Dochturow. Generała tego, srogiego do zbytku, za pewną brudną sprawkę pozbawiono dowództwa nad brygadą gwardji. Pozyskał jednak łaskę ministra i ten postawił go na czele dywizji. Generał Wannowski w armji i w korpusach kadeckich zaprowadził urzędowe szpiegostwo. To go bardziej zajmuje, aniżeli administracja wojenna.

* * *

= *Chińczyk o Moskalach.* — Z powodu ograniczeń, zarządzonych przez rządy Stanów Zjednoczonych i Anglji, utrudniających Chińczykom przybywanie w celach zarobkowych i kolonizacyjnych do Ameryki i Australji, zamieszkały w Melbourne poddany Niebieskiego Państwa, nazwiskiem Czeok-Hong-Czeong następujące czyni uwagi: «Anglicy i Amerykanie nie dopuściliby się czegoś takiego względem wychodźców rossyjskich. A jednak *Rossjanie należą tak jak my do rasy mongolskiej* z tą różnicą, iż podczas kiedy my przed wieloma już wiekami osiągnęliśmy wysoki stopień cywilizacji, Rossjanie, ci koczujący na stepach Tatarzy, wydobyli się dopiero z barbarzyństwa. Dla czegoż więc obchodzą się dziś z azjatyckim Tatarem gorzej, niż z europejskim? Dla tego ponieważ car rossyjski ma miljon żołnierzy, a nasz miłościwy pan, cesarz chiński, uchodzi za słabego i niewojowniczego. Pokazuje się zatem, że Anglo-Amerykanie i Anglo-Australczycy są tchórzami w obec silnego a tyranami w obec słabego». Za autentyczność słów tych ręczy korespondent *Gazety Kolońskiej*.

SPRAWY EMIGRACYJNE

SPRAWOZDANIE

z czynności i funduszów Związku Nar. Pols. w W. Brytanii i Irlandji za czas od 1 paźdz. 1887 do 31 marca 1888 r.

Od czasu ostatniego sprawozdania zarząd tymczasowy, starał się w dalszym ciągu o rozpowszechnienie idei Związku i Skarbu Narodowego pomiędzy wychodźtwem w Anglii, lecz niestety z niebardzo pomyślnym powodzeniem. Obecnie wszedł w stosunki z rodakami zamieszkałymi w Sylwertown (przedmieście Londynu) i jest nadzieja, że kilkunastu utworzy tamże towarzystwo w celu wstąpienia do Związku.

D. 1 paźdz. Związek liczył członków		40.
Przybyło..................	»	11.
Ubyło..................	»	8.
Obecnie liczy...........	»	43.

Stan Kassy.

Dochód:			
Remanent z 1go półrocza	£ 4. 2. $1\frac{1}{2}$		
Dochód z podatku członków..	» 1. 16. —		
	£ 5. 18. $1\frac{1}{2}$		
Rozchód:			
Książka kassowa.....	£ — 2.		
$\frac{1}{3}$ część dochodu do Skarbu Narod.	» — 12.	» — 14.	
Pozostaje w kassie	£ 5. 4. $1\frac{1}{2}$		

Sprawozdanie z funduszu zebranego na Skarb Narodowy.

Przeniesiono z 1go półrocza..	£ 2. 17. 2
Dochód ze składki na obchodzie 22 stycznia..........	» — 11. 6
Dochód ze składki na posiedzeniu Tow Pols. 5 lutego	» — 2. 6
» » » 19 lutego	» — 1. $\frac{1}{2}$
» » » 4 marca	» — 2. 3
» » » 25 marca	» — 2. 4
» z zabawy urządzonej przez Tow. Polskie.......	» 1. 9. —
$\frac{1}{3}$ część dochodu ze Zw. Nar.	» — 12. —
Razem ...	£ 5. 17. $9\frac{1}{2}$

Powyższa suma £ 5. 17. 9 ½ pozostanie w kasie Związku aż do ogólnej organizacji Skarbu, a gdy takowa przeprowadzoną zostanie, to przejdzie do centralnej kasy Skarbu. — Wszelkie datki na rzecz Skarbu Narodowego zarząd z wdzięcznością przyjmuje i będzie takowe ogłaszał w sprawozdaniach półrocznych.

Adres Związku: *Mr J. Tolkemit, 36, Denbigh street, Pimlico, London S. W.*

W imieniu Zarządu tymczasowego:

Jan Tolkemit.
Maksymiljan Ekert.

* * *

SPRAWCZDANIE

z czynności Stow. Pols. «Jedność» w Chemnitz za czas od 22 kwiet. 1887 do 28 kwiet. 1888.
(Rok 3ci istnienia Stowarzyszenia).

Zawiązane w r. 1885 Stowarzyszenie polskie «Jedność» ma na celu krzewienie zasad patrjotycznych między Polakami w Chemnitz przebywającymi.

Dwuletnia już egzystencja Stow. wytknęła nam drogę do urzeczywistnienia tak trudnego zadania.

Staraliśmy się więc w roku ubiegłym od drogi wskazanej nie zbaczać, natomiast utrwalić związek ten coraz więcej. Wykażemy to z następującego zestawu:

Oprócz regularnie, na każdem posiedzeniu, wypowiadanych wykładów z historji dziejów i literatury ojczystej (razem 39), które jedynie miały na celu zapoznawanie członków z ważniejszemi chwilami naszych dziejów i naszej literatury, odczytywane były od czasu do czasu wybitniejsze artykuły z czasopism.

Odczytów w r. ubiegłym przez członków wypowiedzianych było 7.

1) Czy młodzież uniwersytecka powinna zajmować się sprawami społeczno-politycznymi; 2) Juliusz Słowacki; 3) Trzy rozbiory; 4) Historja powstania Listopadowego; 5) Jaką winna być etyka, ażeby odpowiadała swemu zadaniu; 6) Litwa pogańska; 7) Dante, znaczenie i treść jego «Boskiej Komedji».

Mniej licznie były roztrząsane w tym roku pytania, przez członków stawiane.

Do najważniejszych chwil r. ubiegłego zaliczyć musimy uroczystości narodowe, które z wielkiem staraniem były urządzone. Nic nie odbije głębiej uczuć narodowych, jęków z pod niewoli nad jędrne słowa, wypowiedziane wśród smętnych tonów muzyki polskiej. Rocznice narodowe takie, jak Powstania Styczniowego, Konstytucji 3go Maja, Powstania Listopadowego lub Śmierci Adama Mickiewicza — są to uroczyste chwile, które stanowczo na słuchacza oddziałują.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje uroczystość Powstania Listopadowego, obchodzona jednocześnie z rocznicą Śmierci Adama, którą urządziliśmy wspólnie z Tow. Polaków «Ognisko» z Mittweidy, na uroczystość tę zjechali się Polacy z Drezna, Freiberga oraz Czesi i Bułgarzy z Chemnitz; razem zebrało się koło 60 osób.

Stow. «Jedność» ogłosiło w r. ubiegłym pracę p. t. «Jak zostać przemysłowcem?» (czyli praktyczne wskazówki dla chcących się kształcić w szkołach przemysłowych w Niemczech) (1).

W skutek ogłoszenia w numerze 34ym *Prawdy*, udzieliło Stow. kilkunastu rodakom informacyj co do szkół specjalnych w Niemczech.

W r. ubiegłym odbyło Stow. 58 posiedzeń, a mianowicie: *a*) zwyczajnych 48, *b*) zarządu 6, *c*) walnych 2, *d*) nadwycz. 2.

Członków czynnych miejscowych liczyło Stow. w dniu 22 kwietnia r. 1887......	19
w ciągu roku ubiegłego ubyło	17
» » » przybyło	11
członków zaś zamiejscowych przybyło..	2
obecnie więc liczy Stow. członków razem	15

W dowód uznania starań podjętych około rozwoju Stow. byli jego członkowie: tow. K. Hennel, tow. Br. Szumowicz, tow. B. Sadowski i tow. Jeziorkowski zostali mianowani członkami honorywymi.

Książnik Stowarzyszenia podaje następujące sprawozdanie:

1) *Stan książnicy*. Książnica zawiera:

W języku polskim 210 dzieł, zawartych w 282 tomach, wartujących 712.25 marek; w językach obcych 74 dzieł, w 78 t., wart. 84.85 m.; map, nut i przewod. 65, wartujących 28.50 marek.

Tak nadzwyczajny wzrost książnicy zawdzięcza Stow. hojnej ofiarności «Tow. Biblioteki Polskiej» w Jassach, oraz kilku członków i osób prywatnych, którym publicznie składamy tu podziękowanie.

W roku ubiegłym otrzymywała książnica częścią bezpłatnie, częścią za koszta przesyłki lub wreszcie po zniżonej przedpłacie następujące czasopisma:

Prawdę rocznie za 10 marek, *Przegląd Tygodniowy* 14 m., *Głos* 12 m., *Głos Polski* (Paryż) od września 6 m., *Kurjer Polski* (Paryż) do września 6 m., *Dziennik Poznański* 18 m. — *Djabeł*, *Tygodnik Mód i Powieści*, *Przyjaciel Dzieci*, *Orędownik*, *Dziennik Łódzki* i *Czasopismo Techniczne*, bezpłatnie.

2) *Czynność książnicy*. Oprócz każdotygodn. rozdzielania pism w ustanowionym porządku wypożyczyła książnica dzieł razem 272, z których zwrócono 205, pozostaje więc dzieł wypożyczonych 67.

Czujemy się w obowiązku przesłania szczerego podziękowania odnośnym Redakcjom, tak za bezpłatne przesyłanie pism jak i za zniżenie przedpłaty.

Stan skarbnicy przedstawia się jak następuje:

1) *Przychód:*

Przeniesiono z roku ubiegłego..	6.85 M.
Wkładki członków wynoszą....	181.53 »
Razem ...	188.38 M.

2) *Rozchód:*

Na żelazny kapitał odciągnięto..	16.35 M.
Prenumerata, koszta przesyłki pism, zakupno, przesyłka i oprawa książek	81.95 »
Opłacenie lokalu Stowarzyszenia	43.00 »
Wydatki kancelaryjne.........	40.03 »
Razem ...	164.98 M.

Stow. posiada zatem w gotówce 23.40 M., z których 16.35 stanowi żelazny jego kapitał.

W roku ubiegłym nie uiszczono wkładek w sumie 41 M.

Ze stałego opodatkowania się na «Skarb Polski» w Paryżu, wpłynęło...	87.50 M.
Oprócz tego z puszki na cele dobroczynne zebrano: na akcję imienia Agatona Gillera	22.12 »
Na powodzian w Królestwie i w Poznańskiem wspólnie z Towarz. «Ognisko» z Mittweidy	10.75 »
Razem przesłano ...	120.37 M.

Zestaw powyższy niech nam służy za zachętę ku dalszej pracy nad rozwojem Stow. i przykładem dla tych którzy nie wierzą, że «ziarnko do ziarnka zbierane całe miarki tworzy».

Za Stow. polskie «Jedność» w Chemnitz.
Pisarz: *Mazurak*. Przewodnicz.: *F. Laudyn.*

Lokal Stowarzyszenia: Restaurant *Vater-Jahn*, Nicolai-Graben.

Adres: *F. Laudyn, alte Dresdnerstr. 15 I.*

(1) Patrz dodatek do «Przeglądu Tygodniowego» za styczeń, luty i marzec r. 1888.

NEKROLOGJA

Klara z Natansonów Jasiewicz. — Młoda, w 27ym roku życia, dnia 22 czerwca r. b., w Paryżu, pożegnała świat niedawno zaślubiona małżonka Dra Jasiewicza. Podzielamy smutek dotkniętego boleśnie męża, człowieka wytycznego śród pokolenia Polaków na wygnaniu zrodzonych. Niech tych wyrazów kilka będą świadectwem z głębi serca płynącego spółczucia naszego.

†

Michał Chodorowicz, weteran z roku 1831, sybirak, zmarł w Krakowie w 74 r. życia.

†

Julian Skolimowski, oficer wojsk polskich z r. 1831, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, umarł dnia 15 czerwca we Lwowie, przeżywszy 75 lat w służbie narodowej i obywatelskiej.

†

Konstancja z Chomińskich Kostrowicka, niegdyś właścicielka dóbr na Litwie, zmarła d. 20 maja w Kozicach pod Lwowem w 68 roku życia. Nieboszczka całe mienie swoje poświęciła na ratowanie skazanych przez rząd moskiewski w r. 1863 i sama na roboty katorżne skazaną została. Opuściła Rossję w roku 1870.

†

Leon Zaleski, założyciel i redaktor *Gazety Lubelskiej*, umarł d. 30 maja, licząc lat 47.

†

Franciszek Ks. Siekierski, kapitan saperów b. wojsk polskich, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, uczestnik walki 1831 r., zmarł dnia 6 czerwca w Ładnej pod Tarnowem, licząc lat 77.

†

Ignacy Szeliga Potocki, więzień szpilbergski, skazany w r. 1846 na śmierć; członek wieloletni rady powiat. i obrońca szczególny praw ludu, zmarł w miesiącu maju w 65ym roku życia w Uhrynowie pod Czortkowem. Na pogrzeb jego zebrały się mnogie gromady ludu wiejskiego.

†

Władysław hr. Badeni, wieloletni poseł do sejmu lwowskiego i członek Wydziału krajowego od r. 1873, zmarł w Gleichenbergu w 69 r. życia. Nieboszczyk przyczynił się do uregulowania dróg krajowych; był to jeden z filarów stronnictwa konserwatywnego.

SKŁADKI NA « SKARB POLSKI »

Zapis testamentowy...	Fr. **30.000** »

Składki na pomnik dla ś. p. Janowskiego

Dr. Robiński z Berlina.......	Fr. 5 »
Administracja *Kurjera Lwowskiego*. ...	— 20 »

Le gérant: *A. REIFF*

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.